

Słowo prezesa Każdemu e-stempelek...

Pieczęć na przestrzeni wieków – a jej historia sięga starożytnego Bliskiego Wschodu – zastępowała podpis (pieczęć sygnetowa), co było w zamierzchłych czasach szczególnie istotne przy braku niektórych umiejętności porozumiewania się (czytaj – pisanie).

Pieczęcie były odbijane w różnych nośnikach: utwardzanym wosku, laku, a nawet – u mniej zamożnych – w opłatku (stąd powiedzenie „z braku laku dobry i opłatek”). Dla historyków pieczęcie stanowią ważny materiał źródłowy; dział historii, specjalizujący się w prowadzeniu badań w tej dziedzinie, nazywa się sigillografią lub sfragistyką.

Aktualnie pieczęcie sygnują nie tylko różne ważne dokumenty państwowe i urzędowe, ale też np. lekarskie: recepty, czy zapisy w dokumentacji. Posiadanie pieczętka jest przyjmowane jako atrybut władzy, choć wiemy doskonale, że to nie pieczęć, lecz osoba stanowi istotę sprawy. Wprawdzie „nie szata zdoobi człowieka, ale robi swoje”, dlatego pieczętka i stemplowanie ma w naszej rzeczywistości nadal istotne znaczenie, stając się nieodłącznym elementem uwiarygodnienia danej osoby i wystawionego przez nią dokumentu.

Co ciekawe, homobiurocraticus będzie domagał się jej wszędzie, idąc coraz częściej pod rękę z homoinformaticusem. Ten pierwszy nie uzna wystarczającej wartości wersji elektronicznej i będzie nalegał na uzyskanie jej papierowego, podstemplowanego potwierdzenia, a ten drugi odwrotnie – digitalizacji wersji „opieczątkowanej”. Stempel jest jednak podstawą bezpieczeństwa (podobnie jak kontrola podstawą zaufania). Dla bezpieczeństwa stawiają stemple górnicy w kopalniach, by podtrzymać spadające im często na głowy stropy chodników.

Taki stempel – niby prosta rzecz, a jakie bezpieczeństwo pracy. Oczywiście, bezpieczeństwo dla tego, co stempla wymaga, bo dla tego, co stempluje, to już niekoniecznie. Tu kłania się zasada: nie pisz, nie podpisuj i nie stempluj, bo jeśli to robisz, to potem nie dziw się reperkusjom tych czynności. Doświadczyło tego wielu lekarzy, którzy co prawda ze sprawą pacjenta nie mieli wiele wspólnego, ale przyłożyli swoją pieczęć na dokumencie i to wystarczyło, by teraz nękał ich odpowiedni organ władzy. Podobnie, pisząc oświadczenia, czy podpisując umowy, baczmy, co sygnujemy własnym podpisem i pieczęcią. Taki mały stempelek, a ile konsekwencji.

Proponuję uważać na hasła, jak np.: „niech mi dochtór wystawi receptę/zaświadczenie”

itd. – bo skutki mogą być nieobliczalne. A także na reprezentantów z firm farmaceutycznych, pytających „ile recept lekarz wygeneruje”? Niech kupi sobie stempelek i sam generuje. No i... „niech się pocałuje w d..ę”, jak w kultowej scenie filmu „Pora umierać” (2007) powiedziała, zamykając drzwi, klasyk – śp. Danuta Szaflarska. A swoją drogą, nasze panie pielęgniarki wykazały się w tej mierze (pieczętek) dużą przezornością, bo mimo uzyskania uprawnień, gremialnie recept nie wystawiają.

W każdej umowie z ZUS czy NFZ znajduje się klauzula o odpowiedzialności i karach finansowych. Czy musimy się na zawieranie tych umów zgadzać? Odpowiedź nie jest dziś prosta, ostatnio bowiem ustawowe przepisy o karach doczekały się nowelizacji, umożliwiając karanie nawet tych bez umowy (choć do wyborów może uda się wymusić zmianę?). A może by tak w ogóle bez pieczętek?

Wprowadzcie są e-recepta, i e-ZLA, ale podstępnie wykluczają one z naszego zawodu kolegów „analogowych” - wbrew prawu, bo przecież nadal mają oni czynne prawa wykonywania zawodu. Dyrektorom (a są to często również lekarze) PWZ jednak nie wystarczy i wymagają okazania innych uprawnień, bynajmniej niezwiązanych z wykonywaniem zawodu lekarza w rozumieniu ustawy.

Kuriozalnym staje się sytuacja, gdy młody, ale informatycznie sprawny lekarz wygrywa z lekarzem doświadczonym, tyle że „analogowym”. Dziennikarze zaś wmawiają, że ten młody lekarz przecież niczym nie różni się od starego, a nawet jest lepszy. Stary doktor (często ordynator) musi tylko „podbić pieczętką” niektóre dokumenty, a poza tym nic więcej, bo resztę i tak robi młody. To już przerabialiśmy, a jest to przecież... jawne zarządzanie przez konflikt.

A wracając do pieczęci, to dzięki niej - według dowcipu - polski celnik pokonał Davida Copperfielda (który „zniknął” wagon kolejowy - vide parówki z „Misia” Stanisława Barei), zamieniając cały pociąg z wódką, w pociąg z zielonym groszkiem. Stawianie stempelka mogłoby jednak wiele zmienić, gdyby np. – jak śpiewał Bułat Okudźawa – „każdemu mądrymu stempelek na łeb” („Ballada o głupcach”, 1969).

Na razie idzie wiosna, kogoś posadzą i jesienią wykopią (albo odwrotnie), górnicy spalą opony, rolnicy zboże, „a głupich jak zwykle nie widać” [cytat – j.w.]. Może problem tkwi w matematyce... (to tak odnośnie ministerialnego liczenia procenta PKB na ochronę zdrowia).

Pięknej naszej wiosny, ostemplowanej kwiatami, wszystkim nam życzę.